

Dwie kreski cudu

Problemy z zajściem w ciążę pojawiły się po narodzinach drugiego syna. **Kilka lat starali się o kolejne dziecko, ale lekarze nie potrafili pomóc.** Wtedy w życiu Agnieszki i Bartosza pojawiła się konsultantka NaProTechnologii. Teraz oni chcą pomóc innym.



Agnieszka i Bartosz wiedzą, co znaczy pragnąć dziecka. I chcą pomagać w tym innym małżeństwom

Jasne wnętrza Instytutu Rodziny przy ul. Miączyńskiej 69a na Mokotowie już kilka miesięcy temu zapełniły się niezbędnymi sprzętami. Przy biurkach usiedli instruktorzy Modelu Creightona z certyfikatami FCP (FertilityCare Practitioner) po szkoleniach zorganizowanych przez Instytut Pawła VI. Instytut założył prof. Thomas Hilgers, twórca naprotechnologii.

Żadnych szkiełek

Za drzwiami trwa właśnie jedno ze spotkań z konsultantką. Małgorzata Maściora spotyka się z małżeństwem od kilku tygodni. Etap wstępny polega na nauce stosowania tzw. Modelu Creightona – metody obserwacji organizmu kobiety i rozpoznawania sygnałów, które mówią o zdrowiu ginekologicznym oraz płodności męskiej. Wypełnianie karty obserwacji jest niezbędnym narzędziem diagnostyki i pomaga w podjęciu właściwego leczenia, dostosowanego do indywidualnego cyklu danej kobiety. Lekarz najpierw stara się zidentyfikować problem, który nie pozwala na zajście w ciążę. Likwidowanie go, na przykład przez wyleczenie endometriozy, może zająć kilka miesięcy pracy, ale pary, które skorzystały, wiedzą, że warto. Etap trzeci, czyli utrzymanie „dobrych cykli”, stwarzających optymalne warunki do poczęcia nowego życia powinien doprowadzić do pojawienia się wyczekiwanych dwóch kresk na teście ciążowym.

Skuteczność? Wyższa niż w przypadku procedury in vitro, a ponadto osiągnięta w sposób całkowicie respektujący godność małżeńskiego aktu i naturalny porządek. Żadnych szkiełek, próbówek, sztucznej, obciążonej błędami selekcji i oczywiście – żadnego mrożenia braci i siostr szczęśliwca, któremu uda się przeżyć lekarski eksperyment poza organizmem matki.

Chcieć czy pragnąć?

– Kiedy pojawiły się problemy z poczęciem kolejnego dziecka, lekarze przez kilka lat karmili nas różnymi lekami i hormonami. Bezskutecznie – mówi Bartosz Bujak, dziś ojciec trójki dzieci.

W tym czasie Agnieszka poroniła. Bartosz, choć wtedy jeszcze brakowało odpowiednich procedur szpitalnych, domagał się wydania ciała

dziecka. Tosię pochowali na cmentarzu w rodzinnej miejscowości. Dla nich jednak było to potrzebne, choć trudne doświadczenie: zupełnie inaczej przeżywa się żałobę po stracie dziecka, jeśli można zapalić lampkę na jego grobie. Dwaj starsi synowie wiedzą, że mają w niebie siostrę, która oręduje za nimi u Boga.

Terapia zaaplikowana przez lekarza niczego nie zmieniła. Kolejna córka pojawiła się dopiero wtedy, gdy „wygoogłali” w internecie pierwsze informacje o naprotechnologii.

– Osiem lat staraliśmy się o dziecko. Nie „chcieliśmy”, ale „pragnęliśmy” go. I mieliśmy ufnosć, że się w naszym życiu pojawi.

Misja: życie

Poznana wówczas instruktorka metody stosowanej przez

prof. Hilgersa, Edyta Kapera poleciła odstawić hormony. Po dwóch miesiącach poczęła się Klara. Agnieszka i Bartosz nie są więc jeszcze stuprocentowym przykładem skuteczności naprotechnologii. W ich przypadku nawet nie zaczęła ona działać, a samo poczęcie przypisać należy raczej ich zaufaniu w to, że może się udać. Chociaż po ośmiu latach mogliby stracić nadzieję.

Bartosz pracował wówczas w biznesie jako menedżer w dziedzinie technologii informatycznych. Kiedy dowiedzieli się o Klarze, zaczął myśleć, że taka praca chyba nie ma sensu. Że nawet olbrzymie pieniądze, jakie zarabiał, nie są w stanie wypełnić jego życia i że wreszcie trzeba coś od siebie świata dać. Odszedł z firmy, a swojej instruktorce Modelu Creightona

oświadczył, że gotów jest sfinansować powstanie kliniki pomagającej innym małżeństwom doczekać potomstwa w zgodzie z nauczaniem Kościoła. Wtedy, w 2008 r. było jednak zbyt mało lekarzy i instruktorów, a o samej metodzie w Polsce mało kto słyszał. Placówka ruszyła więc dopiero cztery miesiące temu. Teraz Bartosz i Agnieszka żyją z oszczędności, ale za to z poczuciem misji, a może nawet powołania.

Czego chce Bóg?

– Podobno naprotechnologia robi furorę wśród ekologów, stosują ją także osoby, które chcą odłożyć poczęcie. Zafascynowani są nią mężczyźni, którym otwiera oczy, jak niezwykle i skomplikowane mechanizmy rządzą poczęciem człowieka. Ale my chcemy przede wszystkim służyć życiu. Dlatego nie nazwaliśmy tego ośrodka „kliniką leczenia niepłodności”. Chcieliśmy pozytywnych skojarzeń, więc powstał Instytut Rodziny – mówi Bartosz Bujak.

W przyszłości instytut ma być placówką, która kompleksowo będzie zajmować się rodziną: obok funkcjonujących już dziś: szkoleń z Modelu Creightona, poradni laktacyjnej oraz poradni psychologicznej, będą też konsultacje ginekologa-położnika, endokrynologa, alergologa, lekarza rodzinnego. Warunek: wszyscy muszą służyć dobrej sprawie, a więc życiu.

– Chciałbym, żeby docelowo działał tu szpital, w którym będzie miejsce na laboratoria i gdzie będzie można leczyć także schorzenia ginekologiczne – mówi Bartosz Bujak. Razem z żoną odczuli, co znaczy pragnąć dziecka. Teraz rozumieją, że krótkie życie Tosi też było dla nich łaską, bo ważne jest tylko to, czego Bóg chce. – Jeśli Bóg będzie chciał tej kliniki, na pewno powstanie – mówi.

Instytut Rodziny ma swój profil na Facebooku. E-mail: recepcja@instytut-rodziny.pl, tel. 22 100 6427.

Tomasz Gołąb